

Anna Miler¹

Gdańskie herstorie aktywistyczne

Ten tekst powstał w czasie największych w Polsce protestów kobiet, które pamiętam. Ulice Gdańska (i dziesiątek polskich miast) pełne są pieszych, rowerów i samochodów robiących hałas w związku z niezgodą na ograniczanie praw kobiet. Dołączają osoby, które nigdy wcześniej nie były na protestach. Złość i wkurzenie wylewają się na ulicę, a kreatywność znajduje ujście w nowych formach wyrazu, hasłach, wykorzystywaniu mediów społecznościowych. W momencie kiedy pisałam ten tekst, nie wiedziałam, jak zakończą się obecne protesty. Przyniosły one jednak wiele pytań dotyczących aktywizmu kobiet: czy kobiecie wypada przeklinać w przestrzeni publicznej? Czy ma prawo decydować o swoim ciele? Jak traktowano prawa kobiet przez ostatnie 31 lat – od 1989 roku?

Dla mojej aktywistycznej świadomości przełomowy był seans filmu *Niezlomne* (*Iron Jawed Angels*) z 2004 r. opowiadającego o walce amerykańskich sufrażystek o prawa wyborcze kobiet. Uświadomiłam sobie, jak wyglądała walka kobiet, ile poświęcenia i jakich metod wymagała. Potem przyszły kolejne filmy: *Obywatel Milk* (2008), *Jak przetrwać zarazę* (2012), *Selma* (2014), *Ukryte działania* (2016) i wiele, wiele innych, które pokazywały determinację i odwagę osób z różnych grup mniejszościowych walczących o równe prawa, występowanie przeciwko przedstawicielom władzy, stosowanie różnorodnych – nie wykluczając przemocy – form nacisku. Kiedy uświadomimy sobie, że większość praw, które mamy jako grupy mniejszościowe, została wywalczona, zupełnie inaczej możemy spojrzeć na współczesne wydarzenia. O tym, że pamięć o zwycięstwach jest ważna, pisze w *Nadziei w mroku* Rebecca Solnit.

Podczas konferencji o gdańszczankach jako liderkach, obywatelkach, działaczkach, zadano pytanie o to, czym wyróżnia się działalność kobiet. Poniżej przyjrzyć się m.in. momentom, kiedy działaczki trafiają w światło reflektorów, najczęściej

¹ Stowarzyszenie Arteria, anna.m.miler@gmail.com.

podczas udział w ważnych wydarzeniach politycznych, jak strajki, lub kiedy zostają wybrane na stanowiska parlamentarne.

Obszarem moich zainteresowań animacyjnych i naukowych jest historia kobiet Stoczni Gdańskiej, w tym uczestniczek strajków w tym zakładzie – w grudniu 1970 roku były to pracownice Stoczni, w 1980 r. kobiety reprezentujące różne środowiska. To ważne momenty aktywizmu dla gdańszczanek. Wspominając 1970 rok, stoczniovczynnie opowiadały o przerażeniu, zwolnieniu przez dyrekcję do domów, docieraniu opłotkami do przedszkoli i szkół, gdzie przebywały ich dzieci. Te starsze odwoływały się do doświadczeń wojennych, które zapisane miały w swoich ciałach. Najmłodsze uczestniczyły w walkach ulicznych. Część z nich została w Stoczni i przygotowywała posiłki dla strajkujących. Każda z nich została postawiona w sytuacji zupełnie nowej, próbując odpowiedzieć na swój sposób, przyjmowały różne strategie.

Warte podkreślenia jest to, że kobiety miały niewiele możliwości pracy aktywistycznej w PRL-u, niewiele wzorców lub brak wiedzy na ich temat (jest kilka znanych działaczek ówczesnych związków zawodowych – jak Stanisława Warda czy Teodozja Gruszczyńska, ale trudno po latach określić, czy były dla koleżanek ze Stoczni wzorcami do naśladowania). Karmione przez lata przekonaniem, że równouprawnienie to zasługa państwa ludowego, przemęczone ilością obowiązków zawodowych i domowych, włączały się jednak w działania strajkowe. Opowiadając o doświadczeniach swojego ciała, pokazują nową perspektywę udziału kobiet w strajkach – macierzyństwo, w tym karmienie piersią, miesięczki, utrzymanie higieny w niesprzyjających warunkach. Bardzo charakterystyczne jest także to, że opowiadając o kolejnych protestach, umieszczają je w historii swojej rodziny – wskazując, ile miesięcy lub lat miały wtedy ich dzieci.

W sierpniu 1980 r. strajk wyglądał inaczej – istniały struktury i sieci dystrybucji informacji, i choć były w nich nieliczne osoby, to aż trzy z nich związane były ze Stoczną Gdańską – suwnicowa Anna Walentynowicz, pielęgniarka z przystoczniowej przychodni Alina Pienkowska, a także pracująca w Centrum Techniki Okrętowej Joanna Duda-Gwiazda. Reprezentowały różne pokolenia i różne sytuacje życiowe, każda z nich ryzykowała w inny sposób. Pienkowska samodzielnie wychowywała kilkuletniego syna. Zaangażowanie matek budziło zdziwienie i jednocześnie wymagało sieci wsparcia – szczególnie w przypadku aresztowania rodziców, kiedy dzieci trafiały pod opiekę bliższej lub dalszej rodziny lub znajomych. Nieoczoną pomocą byli rodzice Pienkowskiej, którzy opiekowali się jej synem. Kiedy działaczka dostała w 1981 r. mieszkanie, nie od razu się do niego wprowadziła:

Znajomi powiadają, że przez blisko miesiąc nie mogła znaleźć czasu, by się przeprowadzić. „Kiedy mam się pakować, kiedy szukać mebli?” – zapytywała, wychodząc o północy z kolejnego zebrania. Do przeprowadzki zdopingował ją wreszcie

syn Sebastian, który z niezwykłą jak na „absolwenta” zerówki energią zbuntował się: „Nie pójdę więcej mieszkać do żadnej babci! Mam mamę, dostaliśmy mieszkanie, będę mieszkać tylko z mamą!” (Machińska 1981).

Już kilka miesięcy później Sebastian znów został z babcią i to na kilka miesięcy, ponieważ Pienkowska została internowana po wprowadzeniu stanu wojennego.

Motywacją wielu matek do politycznego zaangażowania było polepszenie losu swoich dzieci, o czym rzadko mówili mężczyźni². Ewa Kubasiewicz pisała:

Straszili mnie na różne sposoby, ale nigdy nie sądziłam, że mogłabym się z tego wycofać. Po prostu uważałam, że jest to moim obowiązkiem. Zastanawiałam się też, jak mój syn dorośnie i zapyta: „Mamo, a co ty wtedy robiłaś? Działy się wtedy okrucieństwa, nadużycia władzy, a ty co?”. To też jest odpowiedzialność. Nie podejmując działania, też się opowiadamy po jakiejś stronie (Dzido 2016).

W książce *Dziewczyny z Placu Irena*, jedna z głównych bohaterek, chce pójść na protest (akcja tego fragmentu dzieje się w latach 80. XX w.), ale nagle potrzeba zgłaszana przez małego syna, sprawia, że zostaje w domu – z żalem, bo jej kolega – nie zważając na potrzeby rodziny, a w końcu porzucając żonę i kilkoro dzieci, oddaje się konspiracji (Buczak 2020). Pracownicy Stoczni w sierpniu 1980 r. już od pierwszych dni zwalniane były do domów – motywowane to było zapewnieniem im bezpieczeństwa, a także przekonaniem, że ktoś powinien zadbać o dom i dzieci. W efekcie część z nich codziennie przychodziła do Stoczni obładowana jedzeniem i papierosami dla mężów lub ojców, wielokrotnie pokonując drogę pieszo, ponieważ komunikacja miejska strajkowała. W zakładzie mogły przebywać do godziny 22.00.

Kiedy we wrześniu 1980 r. Alina Pienkowska spotkała się z dziennikarzem Polskiego Radia, musiała stawić czoło zdziwieniu prowadzącego rozmowę mężczyźnie, który zwracał uwagę na to, że jest młoda i drobna (wielokrotnie podkreślano drobną posturę Pienkowskiej często w kontrze do jej silnego głosu i charyzmy). W tonie jej odpowiedzi można wyczuć zniecierpliwienie. We wspomnieniach ze strajku zwracano także uwagę na to, w co były ubrane liderki – Alina miała na sobie żakiet w grochy i to on trafił do kolekcji Europejskiego Centrum Solidarności, w innym miejscu mowa o jej różowej bluzce, a przypadku Anny Walentynowicz – o sukience w kwiaty. Ubiór liderów nie był przedmiotem zainteresowania, nie pytano ich także, czy nadal będą działać w tworzącym się związku. Na to pytanie Alina odpowiedziała wspomnianemu wyżej dziennikarzowi: „Muszę”, jakby nie wypadało powiedzieć, że chce być działaczką:

² Jednym z argumentów mających uzasadnić to, że Lech Wałęsa został liderem strajku w sierpniu 1980 r. okazał się fakt, że jest mężem i ojcem kilkorga małych dzieci – jego sytuacja była podobna do sytuacji wielu mężczyzn uczestniczących w proteście. Anna Walentynowicz była wdową w wieku przedemerytalnym, miała dorosłego syna.

Obecnie czuję, że muszę być, bo niewiele osób [...] ma jakąś wyobraźnię, jak te związki tworzyć, jakie one mają być. Ja mam pewne przygotowanie, przez te trzy lata byłam w wolnych związkach właściwie (*Rozmowa z Aliną Pieńkowską...*, 1980).

W kolejnych latach Pienkowska była działaczką związkową, liderką Solidarności służby zdrowia, senatorką, radną Miasta Gdańska. Została także żoną Bogdana Borusewicza – lidera, co wpłynęło na to, jak była postrzegana:

To mi liczono na plus albo na minus. Nieważna była sama Alina Pienkowska i to, co w życiu zrobiła. Słyszałam często „głosuj na nią” albo „nie głosuj, bo to żona Borusewicza”. I to nie jest w porządku. Bo albo kobieta jest kimś w życiu, coś w nim robi, albo nie. A to, kim jest jej mąż, albo to, czy w ogóle go ma, nie powinno mieć znaczenia. I ja się przeciwko temu buntuję, choć nigdy nie byłam w żadnych grupach feministycznych. Ale widzę, że kobietom jest znacznie trudniej w życiu (*Kobieta w czerwieni – Alina Pienkowska*, 2011).

Co znamienne, na tramwaju, któremu patronuje, pojawia się jako Alina Pienkowska. W którą stronę kierowałyby się nasze myśli, gdyby pojawiło się tam także nazwisko „Borusewicz”³ – nazwisko znanego polityka? Może od razu kierowałyby nasze myśli w stronę Aliny – żony. To właśnie Alina – zakochana, partnerka lidera, jest bohaterką książki *Alina Pienkowska. Miłość w cieniu polityki* Barbary Szczepuły, w której jej aktywistyczna tożsamość jest zaledwie zarysowana.

Kiedy w 1989 r. tworzone listy kandydatów i kandydatek w wyborach do parlamentu, kobiety debatowały, jak powinien wyglądać ich udział w życiu publicznym. Zwracały uwagę, że nie ma wzorów takiego zaangażowania, że nie ma prawdziwej reprezentacji interesów kobiet, nie potrafiły jeszcze artykułować praw kobiet jako grupy. Liga Kobiet zajmowała się na terenie Stoczni organizowaniem kursów kroju i szycia, wspierała kobiety w doraźnych problemach życiowych. Pracownice zakładu, wspominając po latach organizacje kobiece, myliły rady kobiece (reprezentacje Ligi Kobiet) z komisjami kobiet (przy związkach zawodowych), ale praca w jednej i drugiej kojarzyła się ze znojem klejenia 200 kapeluszy na imprezy choinkowe czy porządkowaniem ośrodków wczasowych. Była to często jedyna możliwa aktywność dla kobiet w tamtych czasach i te, które miały działanie we krwi, angażowały się – pomagały, wyjaśniały, odwiedzały z paczkami chore koleżanki i kolegów. Niektóre z nich uczestniczyły w ogólnopolskich zjazdach związków zawodowych, gdzie oczekiwano, że przede wszystkim będą reprezentować interesy kobiet swojego zakładu.

³ Alina nosiła od ślubu z Borusewiczem podwójne nazwisko: Pienkowska-Borusewicz. Pienkowska to nazwisko jej pierwszego męża, z domu nazywała się Pabijan. Zmiana nazwiska przez kobiety po wyjściu za mąż następcza pewnych trudności – czasem trudno połączyć w jedną biografię wydarzenia z różnych okresów życia.

O tym, że to jednak ważny element historii kobiet w PRL-u, pisze Magdalena Grabowska w książce *Zerwana genealogia. Działalność społeczna i polityczna kobiet po 1945 roku a współczesny polski ruch kobiecy*. Pierwszym wydarzeniem, które spowodowało organizowanie się kobiet w 1989 r., były próby ograniczenia dostępu do legalnej aborcji. Powszechnie było wówczas (i jeszcze przez wiele lat) przekonanie, że na sprawy kobiet przyjdzie czas, a teraz są kwestie bardziej zasadnicze. Mówiła o tym w grudniu 1989 r. Olga Krzyżanowska, wicemarszałkini ówczesnego Sejmu, jedna z nielicznych kandydatek z regionu pomorskiego (wiele kobiet rezygnowało w ostatniej chwili z ubiegania się o mandat) (*Sytuacja tworzy polityka*, 1989). Kiedy ją spotkałam w 2014 r., ton jej wypowiedzi był już inny. Mówiła o konieczności większego zaangażowania się kobiet w swoje sprawy, wspólnej walce o istotne dla nich ustawy; o tym, jak ważne są postawy rodziców, że matki powinny rozmawiać z córkami o ważnych dla kobiet kwestiach; że kobiety powinny same móc decydować o swojej drodze życiowej, także o ciąży, a dla równych szans kobiet i mężczyzn kluczowe są przedszkola i żłobki. Braki w prawach kobiety sytuowała w dziedzinie nadużyć w dziedzinie praw obywatelskich.

Przytaczając powyższe przykłady, chciałam pokazać wzorce do naśladowania z Gdańska, wyzwania, z którymi mierzyły się jako kobiety. Co istotne mówimy tu o historii zaangażowania, która ma zaledwie 40 lat. W latach dziewięćdziesiątych zaczęły się pojawiać inicjatywy feministyczne, socjalistyczne i anarchistyczne, zaczęły się tworzyć grupy nieformalne i organizacje pozarządowe zajmujące się prawami kobiet. W 2003 r. ulicami Trójmiasta przeszła pierwsza Manifa. Ważną rolę formującą odegrało Międzywydziałowe Koło Naukowe Gender Studies UG, które założyły w 2005 r. prof. Ewa Graczyk i dr hab. Monika Pomirska. Wykształciło się ono z Dyskusyjnej Grupy Genderowej. Tworzyły się wzorce zaangażowania kobiet, dziś niejednokrotnie naśladowane przez młode działaczki.

Protekcjonalizm, deprecjonowanie, umniejszanie spraw kobiet nie są jednak zjawiskami wyłącznie historycznymi. Być może rzadziej zdarzają się w ruchach społecznych, w których działaczki i działacze świadomie podnoszą swoje kompetencje w zakresie przeciwdziałania dyskryminacji, komunikacji itd. Jednak jak pokazuje opublikowany w październiku 2020 r. raport Instytutu Spraw Publicznych, obawa przed aktami przemocy jest jednym z czynników powstrzymujących kobiety przed aktywnością polityczną, która jest możliwą dalszą drogą zaangażowania w organizacjach pozarządowych i ruchach nieformalnych. O ile kobiety licznie działają na rzecz swoich dzielnic czy miast, o tyle stopień wyżej trafiają na szklany sufit.

W raporcie mowa jest o sytuacjach, do których doszło podczas kampanii przed wyborami parlamentarnymi w 2019 r. Kandydatki i posłanki doświadczały agresji fizycznej podczas demonstracji, wieców politycznych i innych aktywności o charakterze politycznym (np. podczas zbierania podpisów pod projektem ustawy).

W miejscach swojej pracy były molestowane słownie lub fizycznie ze strony kolegów. W przestrzeni internetu doświadczały: życzeń przemocy fizycznej ze strony partnera, gwałtu, sugestii, że powinny wyjść za mąż, urodzić dzieci, wykorzystywania prywatnych spraw do ich dezawuowania (doświadczyła tego także Aleksandra Dulkiwicz – prezydentka Gdańska), zdrabniania imion, używania określeń nawiązujących do kobiecej fizjologii, sugerowania nieudanego życia seksualnego itp.

Przemoc wobec kobiet na scenie politycznej jest powszechnym i systemowym problemem, z którym miały styczność wszystkie kobiety biorące udział w badaniu, a które ma ogromny wpływ na ich życie zawodowe i prywatne. Przemoc w mediach społecznościowych jest wręcz zjawiskiem powszednim: „To się stało już tak przezroczyste, że o tym zapominam” (Druciarek, Niżyńska 2020).

Zwiększenie obywatelskiego zaangażowania kobiet jest sprawą wymagającą systemowych i systematycznych działań – aby mogły swoją energię wykorzystywać na różnych poziomach władzy, a nie na samotne odpieranie ataków.

Literatura

- Buczak D., 2020, *Dziewczyny z placu* (e-book), Warszawa.
- Druciarek M., Niżyńska A., 2020, „*To się stało już tak przezroczyste, że o tym zapominam*”. *Przemoc wobec kobiet na polskiej scenie politycznej*, Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
- Dzido M., 2016, *Kobiety Solidarności*, Warszawa.
- Kobieta w czerwieni – Alina Pienkowska*, 2011, <https://kobieta.interia.pl/news-kobieta-w-czerwieni-alina-pienkowska,nId,421536> (dostęp: 28.10.2020).
- Machińska M., 1981, *Nazywali ją „Małą Wiedźmą”, „Przyjaciółka”*.
- Rozmowa z Aliną Pieńkowską nagrana 12 września 1980 r.*, Narodowe Archiwum Cyfrowe/Rozgłośnia Centralna Polskiego Radia w Warszawie.
- Sytuacja tworzy polityka. Z wicemarszałkiem Sejmu, doktor Olgą Krzyżanowską, rozmawia Krystyna Kaszuba*, 27.12.1989, „Kobieta i Życie”, nr 50.